Rok 29. **Kraków dnia 1 Lipca 1897 r.** **Nr. 13.**

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

W Krakowie z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Oda do Francuzów.

Cześć wam Francuzi, piewcy wolności,
Dziś pierwsze służalcze plemie,
Którzy na widok carskiej jasności
Plackiem padacie na ziemię;
Co dzikim szałem porwani
Nahaj wielbicie dziś społem,
Tę pieśń wam niosę dziś w dani —
Przed wami pragnę bić czołem.

Napoleona pierwszego
Gwiazda gdy w świecie jaśniała,
Kto bronił kraju waszego,
Z pięściami kto szedł na działa?
Kto wam pomagał do końca
W tej krwawej pracy?
Kto z wami dążył do wolności słońca?
Nikt inny, tylko Polacy!
A gdy wam Prusy walkę wydały,
Krwi swej daliśmy obficie,
Wtedy to Bosak na polu chwały
Położył za was swe życie.

Dziś pan Faure gwoli rozgłosu
Bomby rozkłada po parze,
A sławiąc »opatrzność losu«
Czułości szlą mu mocarze.

Aby dokuczyć Polakom
Podłości Faure się nie lęka
I każe głosić łajdakom,
Że polska była w tem ręka.
Duch Murawiewa w piekle się cieszy,
Pobiedonoscew ręce zaciera,
Hurko do cara z »dokładom« spieszy,
I cały orszak ten Lucypera
Wraz z Klingenbergem i Apuchtinem
Zwie Faura Moskwy najdroższym synem.

Narodzie! podły służalcze
Coś dotąd bronił wolności
Nieustraszonym był w walce,
Dzisiaj okazie podłości,
Za ruskie ruble, uśmiechy,
Gotów na carskie skinienia
Dla swojej własnej uciechy
Ty się wyrzekłeś sumienia!
Przyjdzie czas, gdy za te lizanie
Moskal swej wierny naturze,
Spisze ci wdzięczność i swe uznanie
Na twojej skórze.

Djabeł.

DO MOSKALI

chcących wybudować pomnik hrabiemu Suworow w Warszawie.

Czy z białych kararyjskich, lub ciemnych marmurów
Chcecie pomnik zbudować hrabiemu Suworów?
Lub może wasz bohater będzie z spiżu kuty,
Mając w dłoni wasz symbol: „nahaje i knuty“?
Ha! na pomnik zasłużył mąż tak słynny, wielki,
Boć gasną wobec niego czyny chwały wszelkiej!
Jedno imię „Suworów“ nigdy nie zagaśnie —
On wymordował ludzi tysięcy dwanaście!!
I jakich-że to ludzi? czy mężnych rycerzy
Zbrojnych w karabele — kutych w stal pancerzy?
Nie! on spełnił bohaterstwo największe z stuleci —
Wymordował tysiące starców, niewiast, dzieci!!
Macie słuszność Moskale! taki wojak zbrodzień
Pomnika spiżowego zaprawdę jest godzien!

Stawiajcie więc na drodze — tam na każdym kroku.
Ślad jego bohaterstwa — krwi polskiej potoku!
Lecz na cóż jemu pomnik? — wszak ta ziemia Pragi
Jest chwałą dlań wieczystą — jak największej wagi —
Jest pomnikiem dlań żywym, bo tam każdy kamień
Stanowi „Suworowa potępienia znamień!“ —
Chcecie stawiać kolumnę okrutnemu zbójcy?!
A ja wam mówię: tknięty Przenajświętszej Trójcy
Stopą ów twardy posąg rozsypie się w grządki —
Aż zawyją wściekłością Suworowa szczątki!!

Ma on w świata pamięci pomnik wieczno trwały
Przekleństwa sierót, matek go wybudowały —
Krew męczeńska niewinna w niebo się unosi,
I codziennie sromotną hańbę Moskwy głosi!

J. M. Pobóg.

Dumanie p. Walentego.

Nie mogę ci ja panie dokumentnie wyrozumieć czego chcą panie żandarmy, policaje, komisarze, starostowie i wszelkie inne majstry konsztu policajskiego. Były ci panie wybory, to tych majsrów panie wszędzie było pełno, ino nie w Dawidowie. Naharesztowali ci panie setki luda, w łańcuszki zakuli, na wikt kryminalny oddali, a panowie prokuratorowie i sędziowie śledczy zapisali ci panie miljon arkuszy, aby ci panie dowieść, że w Galicji w r. 1897 była taka rebelja, że wobec niej furda panie owa rewolucja, którą ci panie Francuzi przed stu laty wymyślili. To też ci panie człek aż odetchnął panie kiedy widział, że tylu rebelantów kozę doi panie, bo aż ciary przechodziły na myśl co by to było, gdyby takich okrutnych zbrodniarzy nie przycapnięto i świętemu Michałowi pod klucz nie oddano. Kum Jacenty to chciał ci panie zbierać składki na tych policajów wszelkiej rangi panie, aby każdemu ci panie od wdzięcznego narodu oznakę honorową kupić panie. A miała ci ona być panie ze szczerego złota: dwa bagnety na krzyż, u dołu półksiężyc panie, wokoło łańcuszki a w środku „bączek“ panie z napisem: „obrońcom życia, mienia i swobody, za to, że mogą spać bez troski, wdzięczne galicyjskie narody: polski, ruski i żydowski“. Ten wiersz to ci skoncypował woźny z prokuratorji, bo to ten naród prokuratorski to ci panie tak wiersze dziś robi panie, że niech się nieboszczyk Mickiewicz schowa. Już ci panie i ustawy teraz wierszem piszą i drukują. Mój syn profesor to ci panie śmieje się z tych wierszy i gada ci panie, co mu Częstochowę przypominają. Dlaczego Częstochowę, tego ci panie wymiarkować nie mogłem, a wstyd mi było pytać się panie. Kalkuluję ino sobie, co wiersz częstochowski stoi ci panie za tyle co złoto rzeszowskie.

Ale o czem to ja panie miałem mówić? Aha! Otóż ci panie z tą honorową oznaką kum Jacenty jakosik przycupnął i już ani pary z gęby o niej nie puści. Bo przyszły ci panie sądy, zaczęły ci panie radzić, onych zbrodniarzy uwięzionych oglądać, świadków panie pytać — i pokazało się panie, że to wszystko panie była ćma panie. Sędziowie przysięgli wszystkich tych zbrodniarzy puścili panie, a i zwykłe sądy panie, choć to ostrzejsze panie, połowę odesłały do domu, a resztę to ci panie na małą karę skazały. Nawet prokuratorzy panie od połowy skarg odstąpili panie. Mój syn mówił, że to był b l a m a n ż panie, a blamanż to ci panie po polsku znaczy tyle co s p a s k u d z e n i e się panie. Zandarma pchła ukąsiła panie, a onemu zdało się, że to tygrys panie chciał ci go panie zjeść na podwieczorek panie — jak ci zandarm zobaczył duże dziurki panie w nosie Ostapa lub Maćka panie, to ci mu panie zdało się, że armata na niego wycelowana panie. A pokazało się i to panie, że byli panie tacy wójci i tacy żandarmi panie, co sami robili hece i teremedje panie, a potem ci panie brali do ula kto im się panie przed oczy nawinął.

Tak ci panie wygląda jedna historja. A druga to ci panie była znów taka. Jakiś Smolarz panie wysmolił ci panie komedją, niby taką ci panie sztukę, co ją komedjanty panie pokazują w teatrze. Na takich komedjanckich hecach panie, to się człek ubawi panie i nieraz tak się uśmieje panie, że aż go kolki przyprą panie. A że śmiech panie idzie człeku na zdrowie, tom ci kupił panie bilet na komedję owego Smolarza i poszedłem ci panie do parku krakowskiego. Siedzę ci panie i słu:ham, aż tu jakiś komedjant przebrany za socyalistę, namawia ci panie chłopów do kradzieży panie. Jeszcze ci panie nie skończył onego namawiania, a tu ci panie jak nie krzyknie ktoś „hańba!“ panie, a za nim panie stu innych panie, — zrobił ci się panie taki hałas jak w karczmie panie, kiedy się chłopy biją panie. Obeźrę się, a tu ci pan Daszyński rękami wywija i wrzeszczy jakby ci go panie kto ukropem oblał panie. Myślę panie, przyjdzie policja panie i rozpędzi tych krzykaczy panie. A tu ci panie nic: policaje pochowały się po dziurach panie, aż wychodzi ci panie jakaś komedjancka dusza panie i mówi, że aktory panie grać nie będą panie. Tfu! a to ci porządek panie! A za co my panie płacimy policjanów panie, jak nie za porządek panie? Zapłaciłem panie za granie, a tu jakaś banda panie wrzeszczy i wyganiają mnie z teatru panie. A toż to kradzież mego grosza panie! Mnie nie o to panie idzie, że to socjalisty wrzeszczały, bo i socjalista panie jest storzenie Boskie, a kiedy ich Pan Bóg cierpi, to i my ich wycierpimy panie. Ale żeby rodzony mój syn panie takie publiczne gwałty ci wyprawiał, tobym nic panie nie rzekł, gdyby go panie jako hałaburdę za drzwi wyrzucili. A gdzie wolność słowa panie? — gdzie swoboda obywatelska panie, kiedy pierwszy lepszy skórczybyk może hałasić po teatrach panie! A co mi tam z tego panie, że ci pan delegat jakieś ci tam panie kary na nich naznaczył panie, że będą siedzieli w dziurze panie. A kto mi odda panie moje pieniądze? To mnie panie wyrzucono, bo juścić panie jak kurtynę spuszczono, to powiedziano: „fora ze dwora panie Walenty!“ — a te hałaśniki zostały górą. I nie można człeku teraz iść nigdzie, bo ci nie przewidzisz, kiedy ci panie banda jakaś przyjdzie i hec panie narobi. Jak ci wystawi komedją liberał, będą panie wrzeszczeć stańczyki, a jak stańczyk będą wrzeszczeć liberały. Teraz to ci panie ani rusz, aby pan Bałucki panie napisał ci drugą Pipidówkę, bo jak baby rozpuszczą w teatrze języki, to człeku uszy spuchną. A pisk babi, to z grobu panie poruszy — dziesięć języków babskich starczy za sto socjalistów panie....

Otóż panie, jakom rzekł, nie mogę dokumentnie wykalkulować jakiej ci panie trzymają się polityki panowie majstry kunsztu policajskiego. Gdzie panie nie trza, to haresztują, a gdzie policaj powinien panie powinien swoje robić, to o nim panie ani słychu. Chce ktoś głosować panie według tumienia (choćby to panie było najgłupsze sumienie, to mu wolno) to żandarmy i policjany hacza człeka i wiążą jako zbrodniarza

panie — ale przed każdym łobuzem panie, co burdy robi panie, to policja „habt Acht„ panie.

WIEK XX.

Wiek XX się zaznaczy
Wielkimi zmianami —
Wiek to będzie najciekawszy
Między stuleciami.

Polityczna karta wskaże
Multum kombinacyi —
Europa nie urządzi
Carowi owacyi.

Na bicyklu — pan Lucyper
Po Bisia przyjedzie,
I na samo dno piekielne
Kanclerza zawiedzie.

Hakatyści nie zburzywszy
Gniazd potomków Lecha,
Jak upiory jakieś dzikie
Przepadną bez echa.

Dzielny Francuz znów odzyska
Swój zapał młodzieńczy,
I zwycięskie swoje skronie
Wawrzyny uwieńczy.

Z dzikim Turkiem Greczyn znowu
Weźmie się za bary —
Grek zwycięży — z pola pierzchną
Tureckie janczary...

* * *

W naszym kraju wiek XX
Przełomy wywierci.
Pan-Paraliż chwacko wszystkich
Stańczyków uśmierci.

Czas więc uśnie po swych znojach
W grobowcu przeszłości,
Gdzie stańczyków i hrabiego
Stasia spoczną kości.

Koło polskie się poczuje
Wreszcie polskiem kołem
I dla kraju swego będzie
Miłości aniołem.

Każdy poseł więc w obronie
Ziemi swojej stanie
A Daszyńscy w V kuryi
Tęgie wezmą lanie.

* * *

Nawet w naszej miejskiej radzie
Inny wiatr powieje
W czyn się zmienią od tak dawna
Żywione nadzieje.

Kurz, pył, błoto, śmieci, brudy
Przepadną bez śladu,
I Kraków się stanie wzorem
Porządku i ładu.

Wodociągi zdrową wodą
Raczyć miasto będą,
Ulepszenia, upiększenia
Pójdą wciąż crescendo.

Nawet tramwaj elektryczny
Raźno się potoczy —
Piękny pomnik Mickiewicza
Olśni wszystkich oczy.

Łapówkarstwo. protekcyjki
Bez wieści przepadną,
A kasyerzy już majątku
Miasta nie rozkradną.

Słowem miłość, jedność, zgoda
Zapanują wszędzie —
Tylko nie wiem czy to wszystko
Rzeczywiście będzie?

Mefisto.

ROZTARGNIONY.

Znakomity hygienista Dr X. raz przy proszonym obiedzie, kiedy podano na deser wiśnie, każdy owoc wprzód nim zjadł obmył dokładnie w stojącej przed nim szklance wody. Siedząca obok panna J. patrzała nań z ciekawością — i niemogąc już wytrzymać, zapytała go:

— Dlaczego pan profesor tak skrupulatnie obmywa te wiśnie?

— Droga pani — rzekł Dr X. poprawiając okulary na nosie — na każdym owocu, jest tyle chorobotwórczych mikroorganizmów, ze zjeść owoc nie obmywszy go, lub też nie obtarłszy dokładnie jest samobójstwem!!.

Rozmowa ogólna przechodziła na rozmaite tory — profesor skończył tym czasem swoją pracę. Po chwili — nie biorąc udziału w rozmowie, poczuwszy pragnienie, jednym tchem wychylił szklankę — w której wprzód obmył swoje wiśnie!!

Miły dzieciak.

Ojciec: — Zochno, daj mi buzi, to ci za to kupię co tylko będziesz chciała.

Zochna: — Tatuś całkiem tak samo mówi, jak ten pan Józef do mamusi.

Przy ugodzie.

— Jak długo byłaś w ostatniej służbie?

— Bez trzy dni...

— Dlaczego tak krótko?

— Bo pani co dzień łaziła ze mną na targ, a ja takiego towarzystwa nie lubię...

W szkole żeńskiej.

— Przeszliśmy w zapytaniach różne części ciała — cóż mi pani powiesz o sercu?

— O, moje zupełnie jeszcze jest wolne!...

MONOLOG PIJAKA.

(Godz. 12 w nocy).

— Brr! Kopernik twierdzi, że ziemia się kręci — a pan Ostaszewski mówi nie — ona stoi. — Tfu! Ja nie mogę się na nogach utrzymać, cała ziemia mi się dokoła obraca! Ten Kopernik ma recht jak Boga i moją Kundzię kocham — a ten Ostaszewski, nie musiał się chyba nigdy porządnie urżnąć kiedy tak gada!....

Myśliwy.

— „Wiesz kolego, w tym miesiącu zabiłem 999 zajęcy.

— „To Ci już lepiej powiedzieć tysiąc.

— „E, przez jednego zająca, żebym został kłamcą?!

S. M.

ZMIANA FRONTU.

Jak w bajce, gdy czytasz
O stugłówym smoku —
Każdy mimowoli
Śmieje się na boku,
Tak też śmiać się trzeba
Śniąc o grodzie Kraka,
Że tam w Magistracie
Jest kontrola jaka!

Dziś już wszyscy cali,
Niewinne baranki
Próżno łzy ronili
W wieczory i ranki
Sądząc, że i oni
Będą też ozdobą —
Bo wszystkich Kłosowski
Pociągnie za sobą!
Dziś już ochłonięto,
Bo choć będzie siedział
Za dużo on o nich
Wcale nie powiedział;
I teraz dopiero
Zrzuciwszy strach z duszy
Każdy się nadyma
I jak paw się puszy!
Bowiem moralistą
Stał się nie na żarty
I powiada: „Wszakżem
„Mówił, że nie warty
„Że ten pan Kłosowski
„Zrobi nam bigosu,
„Lecz wyście nie chcieli
„Słuchać mego głosu!“

* * *

Och! gdyby on jednak
Był chciał coś powiedzieć,
Kto wie — on czy oni
Powinniby siedzieć?
Bowiem źdźbło u drugich
Gniewa ich tak wielce —
Chociaż w swojem oku
Nie pomną o belce.

x.

Pro memoria.

Ospałość stróża wcale nie jest zdrowa,
Dowód Magistrat ma na samym sobie.
Gdyby czujniejszą była s t r ó ż a głowa,
Kontrola ścisła była w każdej dobie,
Nie byłby kasyer Kłosowski szampana
Pił cztery lata od nocy do rana!



Oto ci śpi starowina!
Patrz jak głupia jego mina —
Złodziej z kasy grosze bierze
A on chrapi w dobrej wierze...
Opatrzności czuwa Oko
Strażnik zapadł w sen głęboko....,

Gdzież kontrola? — Co kontrola?
Czyż nie starczy dobra wola —
No i dobra wiara panie
Że się złego nic nie stanie?
D o b r o ć Magistratu znana —
Grosz jest! Idźmy pić szampana!

Sen (albo pobożne życzenia) Dra Haase'go.



Dygnitarz w Wiedniu do c. k. żandarma wskazując na ks. Świeżego i śląskich delegatów:
— Odstawić szupasem tych ludzi za natrętne żebranie prawa publiczności dla gimnazyum polskiego w Cieszynie — i oddać ich do dyskrecyi Drowi Haase'mu.

Nasz antysemityzm i jego przeciwnicy.

Interwiewy od naszych małych i wielkich „znakomitoszczi“.

I.

W południe, ubrany w pożyczony frak z szapoklakiem pod pachą, bo się szelma nie chciał otworzyć, zawędrowałem do najgłówniejszego polityka Małego Rynku p. Jankla Alfusa. Mąż ten, z za budy swojej trafiki zapuszcza ciekawie oczy pomiędzy kłócące się przekupki, które uznając wyższość swego sąsiada, niejednokrotnie rozjaśniającego im ciemne arena polityki — z pewnym szacunkiem spoglądają na poważną osobistość. Jak długi i szeroki Mały Rynek wszyscy znają Alfusa, a że go dotąd posłem nie obrano, winien temu tylko on sam, że nie kandydował — ale u niego „skromność przedewszystkiem“.

Słusznie mówi przysłowie „siedź w kącie znajdą cię!“ Ja też dając mu posłuch najpierw pofatygowałem się do tego męża zacnego, aby od niego zasięgnąć zdania, jak też się zapatruje na kwestyę antysemityzmu. — Aby odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia, kupiłem sobie najprzód u pięknej panny Drobne „portorico za $3^1/_2$“ — i mimowoli niby zagadałem kręcącego poważnie pejsy obywatela o kwestyi antysemityzmu.

— Ny!... brzmiała odpowiedź, po niej kilkosekundowa pauza — potem: coby te antisemitniki dyabli wzięli, co oni nam spokojnoszczi żadnej nie dają.

— Ale bo może mają i słuszność, zagarnęliście handel prawie cały, dusicie nas lichwą, intrygujecie, trzymacie ze socyalistami, słowem gdzie możecie pokazujecie nam rogi i chcecie nas wyrugować! —

— Wie heissst wyrugowacz — jakie rogi?.. My żydki chcemy tylko co zarobicz, chcemy coby nam katoliki nie robiały konkurencye, coby my mniejsze niż katoliki płacili podatki, w niedzielę mogli handlować — i coby nas *Głos* nie szarpnił...

— Ależ bo może oni mają słuszność?

— Herste! słuszność? Co to za słuszność, że jak żydek chce oszukać, to mu *Głos Narodu*, soll ihn paskidne chorobe nehmen — zaraz wymyśluje tak, że choćby chciał, to się boi!

— Ale to do rzeczy nie prowadzi... Czytuje Pan *Głos Narodu?*

— Czytam, bo i inne żydki czytają — ale to jest żadne gazete. „Neue Freue Presse“, „Naprzód“, „Die Zeit“, „Dżennik od Feldmana“, to jest cymes, to jest delikatesy od dżennikarstwa. Głos ciągle krziczy na żydków, że oni chcą katoliki zniszczyć, a idź pan na Kuźmarek — kik ran — wiele to katoliki mają od żydków robote — oni z nas żyją! za to jeszcze chcieliby nas raz wyrzucić — a schwarzer charakter! a my bidne chcemy ino żyć.

— Tak i drzeć z nas skórę...

— Jaki drzeć skórę — to jest darcie, jak kto komu wygodży na jaki 50%.

— No to się panu podoba?

— Ny czemu nie — jak można zarobić — to czemu nie. Ja sambym to zrobiał, ale tylko dla znajomego, za dobry procent i za pewne gwarancye — choć się troszka boję...

— Otóż widzi pan — to doprowadzić musi raz do ostateczności...

— Aj waj — co za ostateczności — my się jemu nie boimy, my mamy Hirsza Landaua, dokter adwokat Propper i Feldmann od Dżennika, oni nam krzywdy zrobić nie dadzą, a i Daszyński z nami trzyma. Jak jemu Feldman kiwnie to on zrobi taki krawall w parlamencie, co Badeniemu staną włosy....

— Chyba na łysinie!...

— E pan się zna na polityke, jak krowa na cynamon. Ja panu powiadam, co antysemity wezmą dyabli, bo my mamy solidarnoszcz a i katoliki są z nami, pan Fricz, un mówi, że un tylko żydki kocha, pan Kwiatkiewicz, pan prezes od gimnastyki... a nawet ten hrabia z ulice Szlak...

— A za kim też pan głosował....

— Jak pan uważa, my żydki wszystkie głosowali na Daszyńskiemu...

— Czegóż to tak..?

— Bo un nam da majątki i zniesie podatki....

— Oooo!!!

— Zreszą ja się bojałem, coby mi socyalisty nie zabili na mały Rynek..

— Serdecznie panu dziękuję za tę miłą rozmowę. Pa panno Dorciu!

Po tych słowach opuściłem trafikę wielkiego myśliciela i z daleka jeszcze oglądnąwszy się widziałem — jak stał głęboko zamyślony — po co te „goje“ siedzą w Galicyi, kiedy Galicya to dla żydków. Nagle otrząsnął się splunął — córce która chciała iść pod teatr a jego zatrzymać w sklepie rzucił uprzejme „Brech di kiszkes“ i poszedł mrucząc majufes na pogadankę i wódkę do przyjaciela sąsiada.

Przekupki Małego Rynku widząc go pędzącego, przeczuły, że coś się gotuje w Europie, westchnęły tylko z cicha i one sznurkiem pociągnęły do Barberowskiego.

Kalasanty Ogórek.

Krakowiaczki

(na czasie).

Wej gewałt! w Schodnicy
Znów przypadek brzydki,
Znowu katolicy
Napastują żydki!
Napastują ciągiem
Kiedyż to się zmieni,
Weź nas pod opiekę
Lieber Graf Badeni!

* * *

Pan Abrahamowicz
Nie może nas bronić,
Gdy izba zamknięta
Gdzież ma biedak dzwonić.
To jego zasługa —
Ale nie jedyna —
Jest druga: w opiekę
Wszak wziął żydowina!

* * *

On broni żydostwa
Bo poznał dowodnie
Że z żydkiem w Galicyi
Każdemu dogodnie.
Każdemu dogodnie
Już wszyscy poznali —
Czyż bez nas w Galicyi
Radę by se dali?

* * *

Chodorów, Schodnica!
Strasznie źle się dzieje,
Mordują nas goje
A ziandar się śmieje!
Śmiej się panie ziandar
Co to komu szkodzi —
My mamy takiego
Co już nam wygodzi!

* * *

Wygodzą nam społem
Nasze patryoty
I nic nam nie zrobią
Wasze „Głosy“, Grzmoty“!
My tutaj panami,
Aż oczy się śmieją,
I my też będziemy
Rządzić Galileą!

* * *

Niech żyje „nasz“ Kraków
Galicya kochana —
Wszakże tutaj nasza
Ziemia obiecana!
Drzyjmy ją ze skóry
Póki onej stanie,
Gdy wreszcie zabraknie
Zmienimy mieszkanie!

* * *

Nim się przepowiednia
Owa jednak ziści —
Wprzódy w Palestynie
Siądą Syoniści!
Tam my sobie społem
Siądziemy rodacy,
By spożyć owoce
Galicyjskiej pracy!

Kiks.

W świetle prawdy.

— Co myślisz doktorze o zdrowiu mojej żony?

— Hm, przedewszystkiem powiedz mi pan otwarcie, czy masz dość gotówki, aby wysłać żonę do Ostendy?

— Ależ konsylarzu! goły jestem jak święty turecki!

— W takim razie obowiązek każe mi wyznać panu całą prawdę: pańska żona jest zdrową jak rydz.

To i owo.

Złe są skutki każdej waśni,
Co dowiodę jak najjaśniej
Krakowianie! krakowianki.
Miłe sercu są nam Wianki,
Zwyczaj piękny — zwyczaj rzewny
Obchodzony w dzień królewny,
Która gardząc innowiercem
W targ nie weszła z własnem sercem.
Kraj kochała, w którym wzrosła
I nad zdradę śmierć przeniosła.
Wyznać prawdę serce boli
Źle spisali się „Sokoli",
Kiepska była gospodarka
I na Stycznia każdy sarka,
I otwarcie twierdzić muszę,
Że stopniały gdzieś fundusze
Co na wianki — dla narodu
Łożył Sokół w dzień obchodu,
I klął znany mistrz krakowski
Pyrotechnik Mądrzykowski:
„Rany boskie! Jezus Marja!
„Cóż z mojego honorarya,
„Nie dam gratis mojej pracy,
„I nie puszczę jednej racy!"
Klub wioślarzy się dowiedział,
Że w Sokole powstał przedział
I sam Wianki robić każe,
Lecz zbłądzili i Wioślarze,
Szkoda czasu i fatygi
Gdyś chciał widzieć te wyścigi,
Te rakiety, których parę
Dał mistrz Wiankom na ofiarę.
Cały obchód był dość kusy
Tylko paupry i andrusy
Podziwiali z brzegów Wisły
Ich produkcye i pomysły...

Wkrótce potem wsiadł na niecki
Sławny konik zwierzyniecki,
I zapuścił w miasto zagon,
Znękał mieszczuch, znękał szlagon
Prał konika macherzyną,
Chociaż żartem walił ino.

Dałbym radę doskonałą,
Uzbrójmy go tęgą pałą
I wypuśćmy tak na harce
Gwoli własnej gospodarce.
A kto zły, niedodry, głupi,
Niech go konik po łbie łupi.
Przekonany jestem święcie,
Żebyś dostał Prezydencie
I wy wszystkie radne pany
Za grosz miejski zmarnowany.
Lekkomyślność, brak kontroli,
Niechże cierpią — niech ich boli!
Ten Kłosowski — to mi ptaszek
Skradł monetę dla igraszek.
Dotąd wszystko szło jak z płatka,
Że aż dostał cztery latka.
Pocieszy się — bo mieszkanie
U Michała wnet dostanie.
Porwał on ni mniej ni więcej
Jak 48 tysięcy.
Podzielmy to, jako zważcie
Przez lat 4 — jest 12,
Więc rok rocznie aż dwunastu
Trza tysięcy łożyć miastu
Temu drabu na kryminał!...
O, zaiste smutny finał!
Wstyd przed światem — strata miasta,
Że złe u nas jak chwast wzrasta,
I na śmiech zasłużym wszędy,
Gdy nie wyrwiem chwastów z grzędy!
Ale miejcież to na względzie
Gdy źle było — gorzej będzie. *K. K.*

W altanie.

— Powiadam ci, miałem wieczór pełen wrażeń.

— No?

— Siedzę sobie z panną Wandą w altanie, a tu, jak gwiźnie!

— Tak misternie?

— Djabła tam misternie! Najzwyczajniejszym kijem.

— Nie słowik?

— Ależ nie; ojciec Wandzi. ... Jak gwiźnie!

— Aha...

Racja.

Lekarz rzecze do pacjenta:
„Ku ciała ochłodzie,
Nie pij wina, to trucizna,
Poprzestań na wodzie".

— „Eskulapie! — woła chory,
Żądasz nazbyt wiele!
Woda szkodzi nawet w b u t a c h,
Cóż dopiero w ciele"!

Z miasta donoszą nam, że Rada miejska uchwaliła na kiedysiejszym posiedzeniu objęcie teatru małp w swój zarząd, konkurs na dyrektora już rozpisany, o posadę tę ubiega się kilku radców magistrackich. Nowy budynek teatru otrzyma napis: Kraków — małpiemu rodowi. Afisze zapowiadają w tym nowym przybytku sztuki debiut i występ pierwszorzędnych sił, przeważnie autonomicznych.

Z miasta.

Dowiadujemy się, że po najmiłościwszem zniesieniu bojkotu ciążącego nad browarem Johnów komisya zawodowa (!?) socyalnej demokracyi przygotowała następującą encyklikę, którą w tych dniach ogłosi:

Towarzysze!

Burżuazya wyzyskuje masy robotniczego ludu na każdym kroku, to już dowiedzione! Kapitał gniecie nas ciągle i daje się nam wciąż we znaki, za głupią kwartę mleka, które za darmo przecież dają hrabskie krowy, my musimy płacić czy to nie ohyda!?! Towarzysze! Ignaś jest z nami, on nam krzywdy zrobić nie pozwoli, los się dla nas jeszcze odmieni! Aby jednakże dać uczuć tym podłym kapitalistom naszą wyższość — jak to już zrobiliśmy kiedyś w Parku krakowskim, dziś ogłaszamy bojkot wszystkich producentów i handlarzy artykułów spożywczych, od tej chwili aż do dalszego ogłoszenia wstrzymacie się Towarzysze od wszelkiego jedzenia i picia. — W ten sposób nauczymy tych Stańczyków, antysemitów, demokratów i t. d. rozumu i szacunku dla naszej partyi.

Niech żyje międzynarodowy proletaryat!

W imieniu komisyi zawodowej*)

Misiołek, Kurowski, Pasławski, Czaki.

Z Alföldu.

Znacie na Węgrzech Alföldu równinę,
Co zbożem porasta na całej przestrzeni
Węgier z niej dumny i dobrą ma minę,
Zboże Alföldu cały świat dziś ceni.
Krocie żniwiarzy z tąd czerpią dochody,
Do dziś nie znając co to strejków mody.

Aliści moda strejków swoje robi
Wlazła i ona tam między żniwiarzy
Dziś się już każdy żniwiarczyk sposobi
Do bezrobocia — no i o tem marzy
Jaki to rajski żywot wnet nastanie
Gdy się rozpocznie wielkie strejkowanie.

I cóż to znaczy? do czego to wiedzie?
Zwiększa się płaca, a towar drożeje,
Tuś wziął tam dałeś i wciąż siedzisz w biedzie.
Korzyść ztąd mają draby i pigmeje.
W socyalnym ruchu widać to na dłoni
Że agitator do karyery goni.

Ekonomiczny program czy istnieje
W łonie socyalnej partyi — gdzie? nie widzę.
Że agitator każdy jadem zieje
To wiem, lecz z tego sobie tylko szydzę,
Zwiększenie płacy, to głupstwo mosanie
Zrób by towary były również tanie.

Mówię wam szczerze socyalni ojcowie,
Skoro z was żaden nie znajdzie sposobu,
By większa płaca wyszła nam na zdrowie
Z drożyzny byśmy zmartwychwstali grobu
Gdy to nie w waszej jest krzykacze mocy
To nie strzelajcie na ślepo z swej procy.
Prawdzie.

Szczyt sybarytyzmu.

Jakiś poważny jegomość wchodzi do handlu win i delikatesów Dutkiewicza.

— Łaskawy panie! — rzecze do subjekta — proszę mi dać tę oto puszkę, stojącą w oknie wystawowym.

— Tę... blaszaną? to są...

— Za pozwoleniem. Nie mów mi pan co się w puszce znajduje. Jutro moje imieniny, więc pragnę sobie zrobić niespodziankę.

---

*) A jak oni poumierają tymczasem z głodu i pragnienia, to kto będzie składał centy na fundusz agitacyjny?

(Przypisek ciekawego)

Z CHWILI.

Zapadła klamka! Już święty Michał
Wziął Kłosowskiego w swoje ramiona.
Niejeden pono serdecznie wzdychał,
Strasznie stękała czerń przerażona,
Ale się wszystko dobrze skończyło.
Już przeminęły złowrogie bóle
I niespodzianek całkiem nie było!
Więc magistracką każdy kontrolę
Wierszem i prozą dzisiaj opiewa:
I jam ją wspomniał też mimochodem,
Niech się Magistrat jednak nie gniewa,
Bo to uznania tylko dowodem!

Bieda na świecie jest w każdym razie
Dowodem tego, choćby rzecz jasna,
Jakieś tam świństwo w krakowskim gazie
A jest to miejska fabryka własna!
Wolno, wolniutko, a co tygodnia
Znów coś nowego na wierzch wypłynie,
Chociaż powiedźcie, czy to jest zbrodnia,
I czy Magistrat bez tego zginie?
Zginąć nie może, kto taki silny,
Wszak rajcy nasi Brutusy same
Każdy uczciwy, grzeczny i pilny,
Bez kwestyi temu położą tamę.

Ale co gorsza, to z tym teatrem,
Co się w krakowskim rozsiadł ogrodzie,
Burze nadciągły nań z wielkim wiatrem
Po tak wspaniałéj byłej pogodzie!
Gdy „Kusicieli“ grać się zachciało,
Pan poseł Ignaś, by nie wyjść z wprawy
Że się we Wiedniu gadać nie dało —
I tu w Krakowie nie pokpił sprawy!
Tam za dziesiątkę, tutaj „za darmo“
Krzyczał, co tylko dozwolą płuca,
Cisza w Krakowie, smutno i chmurno,
Bo się pan poseł zgniewany rzuca!
A dygnitarze nasi waleczni
Chcieli wyskoczyć z swej własnej skóry,
Strachem przejęci, by być bezpieczni
Da mysiej wszyscy skryli się dziury!
Ha! wolność górą! wszak tak panowie,
Wam śpiewać wolno, robić co chcecie
Ale nam wara, w naszym Krakowie
Bo nas pan poseł z Feldmanem zgniecie!
A niechta! myślę, niechaj się dzieje
Ciekawym tylko co na ostatku
Co nam ci nasi dwaj dobrodzieje
Po sobie kiedyś zostawią w spadku!

W imię wolności, walka też była
Na małym Rynku w dniu lajkonika,
Rycerskość przodków w dzieciach odżyła,
Kiedy walecznie naprzód pomyka.
Nawet żydkowie choć tylko zdala
Zapał do walki o wolność niecą
Bliżej iść rozum im nie pozwala,
Bo gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą!
O cóż tu walka? może kto spyta
Nie wiem, choć onej byłem sam świad-[kiem
Kto nią kierował? także rzecz skryta,
Może kto z naszych „wielkich“ przypad-[kiem
Ha! być to może, widziałem przecie,
Jako z policją poszli tam w pląsy
Już w politycznym uznani świecie
I żółtodzióby i gołowąsy!
Każdy z nich krzyczy, gdy stoi zdala
Z bliska, nie głupi choć męstwem dysze
A zapał wielki sądzić pozwala —
Że to przeważnie są „Towarzysze!“

Bojkot nad piwem zniesiono wreszcie
Więc naród spragnion dążył co żywo,
Aż zakipiało po całem mieście,
Do synów Johna na dobre piwo!
Tam pan Ignacy chwalił się światu
Jak palcem w bucie we Wiedniu kiwał,
Jak się wywiązał z swego mandatu,
Wiele fig złotych dla nich pozrywał!
Jak to dobrobyt wkrótce zakwitnie
Biedak Badeni już dogorywa,
Choć czasem jeszcze zębami zgrzytnie
Lecz razem z nimi już Sztandar śpiewa!
Więc i my razem cieszmy się społem,
Bo i nam kapnie z tego coś może,
On nam wywalczył wszystko z mozołem,
Sława więc jemu wrzeszczmy w pokorze.

Turek z Greczynem w kwestyi pokoju
Wciąż się handryczą, ale bez skutku:
„Koncert“ pracuje, lecz z tego znoju,
Mało korzyści! znów powód smutku.
Ot! Grek jak żydzi, raz obiecuje,
Potem znów swoją umowę wali —
Zdaje się biedak dobrze to czuje
Że mu za mało za kark nalali.
Zresztą — w opiekę wziął ich Ignacy
Nasz wielki poseł z miasta Krakowa,
Więc szkoda waszej nadmiernej pracy,
Greków już o nic nie boli głowa!

W Londynie radość, bowiem władczyni
Kopę lat rządzi, już swoim krajem
Więc jubilousz naród jej czyni
Śląc jej życzenia zewsząd zwyczajem.
My jubileusz także zrobimy
W duchu naszego wielkiej prostocie,
Temu, czem w świecie tak się chlubimy —
Tej galicyjskiej naszej głupocie!
Ona w dank za to, że ją tak czcimy
Wejdzie od nas nakoniec może
Raz się nareszcie wówczas zmienimy
Czego nakoniec życzę „daj Boże!“

Djablik.

Zenowicz

Niepewny.

Statystyka wykazuje, że blondynki są daleko dokuczliwsze, niż brunetki.

— Tam do djabła! Czyżby się moja żona farbowała?

Iks.

Skromna.

Pewna panna tak skromna
była i wstydliwa,
(Po czterdziestce zazwyczaj
każda bywa taka)
Że kiedyś przeczytawszy:
„Słońce spać się kładzie“
Krzyknęła głośno: *Fi donc*
i... upiekła raka.

X.

Wiadomości archeologiczne.

Znany nasz archeolog Dr. Szpargalski wynalazł w jednem z archiwów krajowych następujący ciekawy dokument na oślej skórze spisany — a odnoszący się według zdania znawców do drugiej połowy XIV. wieku. Dokument ten opiewa:

Dan w mieście Krakowie, Roku... (nieczytelne). My Witold ze Smoleńska Piotrowicz, wojewoda krakowski wszem wobec i każdemu z osobna, którym to wiedzieć należy wiadomem czynimy, iż w grodzkim urzędzie władzy naszej, najmiłościwiej podległym obsadzamy pisarze, skrybów vulgo dyetaryuszów, ktoby zatem chciał takowym zostać, a tylko ludzie piśmienni o posady te ubiegać się mogą, niechaj zgłosi się do naszej łaskawości, a podpisawszy cyrograf zapisujący djabłu duszę, posadę oną otrzymać może, jeżeli warunkom zadość odpowie. Te warunki są, że płacę czyli pensyę w brzęczącej monecie po 70 groszy dziennie otrzyma, jeśli będzie nasza dostojność i woźnego naszego prezydyalnego szanować, i na każdem miejscu i w każdym czasie cześć winną i poważanie oddawać. Gdyby nam się atoli osoba jego nie podobała, chociażby lat kilka pisał już, możemy mu dać stante pede laufpass, o co nie może mieć żaden do nas pretensyi, bo człowiekowi danem jest żyć w niepewności rzeczy przyszłych, a żaden z nas nie wie ani dnia ani godziny. Za podwikami ani uganiać, wierszy ani listów miłosnych na grodzkim papierze nie pisać.... (Dalszy ciąg dokumentu obgryzły myszy). Dodać winniśmy, że stosunki takie panowały przed pięciuset laty. (Przyp. aut.)

Ze sprawy Czerniejowskiej.

Gaspadin Dudykiewicz
Rusin „czystej wody“
Zakochany w moskalach
Od pięt aż do brody...

W sądzie Stanisławowskim,
Gdzie codziennie rano
Czerniejowskich wyborców
Sprawę rozsądzano...

Palnął dłuższą przemowę
Na temat obrony:
Aby wyszedł z więzienia
„Ludek uciśniony“.

Lecz kiedy z tych wywodów
Głoszonych na sali —
Niczewo z nich przysięgli
Ruscy nie paniali...

Twierdzą, że sprawiedliwość
Kiedy sąd roztacza:
Niech Rusinom sprowadzi
Moskala-tłomacza!

Kaz. Zien.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Opłaciło się?

Drogi Ignaś sprawozdanie
Poselskie nam zdawał,
Jakto w sprawie uciśnionych
Ostro w izbie stawał.
Jak tłukł pulty i jak groził,
Z Wolffem się całował,
Badeniego z błotem mięszał,
Gardła nie żałował!
Rzucał gromy, błyskawice,
Dziwił się świat cały —
Jak to młody „polski“ (?) poseł,
Bierze rząd w opały.
Kochaneczek Ignaciątko
Nie zmarnował życia,
Gdyby jego tam nie było,
Nie byłoby — wycia.
I dalibóg, gdyby mnie tak
Wyborcy wysłali,
Darłbym się też, jak on drze się,
Aż się sufit wali!
Słyszałem ja taką sobie
Przygodną rozmowę,
Że on dawniej pięknie mówił,
Dzisiaj stracił mowę.
Dawniej mówił jakby tenor
Tej opery włoskiej,
A dziś chrypie jak dziad stary,
Ledwo krztusi zgłoski.
I dziwili się nie mało
Takowej przemianie,
Dawniej słychać było „mowę“,
Dziś „kogucie pianie!“
Otóż tedy (pomyślałem)
Choć ten dowód macie,
Drogi Ignaś nie próżnował
Posłując w Rajchsracie.
Krzyczał Wolff i inne szwaby
Ignatek im sprostał,
Oni piwskiem to zalali,
Ignaś... „pypcia dostał“.

D.

Konik zwierzyniecki.

Konik zwierzyniecki — oj zwyczaj to stary,
Więc każdy się w mieście cieszy zeń bez [miary,
Cieszą się i starzy, cieszą się i młodzi,
Gdy ich konik pałką po plecach ugodzi!
Oj luby koniku nie żałujże pałki,
Wal, może wypędzisz z głowy fidrygałki,
Może wiele brudów w mieście pozanika,
Będzie to zasługą pana „lajkonika“!

* * *

Najprzód radców miejskich, naszych dobro- [dziei
Walże bracię ostro pałką po kolei,
Niech miasto kochają, niech zapomną zwady,
Kiedy ich mieszczaństwo wybrało do rady!
Może odebrawszy od Cię srogie baty
Wezmą się do pracy, zapomną prywaty,
A my błogosławić będziem owe kije,
Bo po nich nam Kraków na nowo odżyje!

* * *

Potem socjalistów nie żałuj mój luby,
Niechaj ich już Ignaś nie ciągnie za czuby,
Niechaj raz przewidzą starzy oraz młodzi,
Że im Ignaś tylko miast pomagać, szkodzi!
Wiem, że jego projekt każdego z nich łechce,
Zgarniać w kabzę grosze, gdy robić się nie [chce,
Ale to niedługo myślę pozanika,
Pod wpływem uderzeń pałki „lajkonika“!

* * *

Walże naszych wielkich znanych patrjotów,
Co nam miast pożytku, sporzą wciąż kło- [potów,
A także dosięgnij, choć srogo umyka,
I sławny komitet wielkiego pomnika!
Wal żydów cyganów, wal i katolików,
Nie zważaj ich besztań, wymyślań i krzyków,
A gdy potem wszystko innym pójdzie torem,
Pomnik w pięknej budzie będzie twym ho- [norem.

X.

W kłótni.

Przy wincie raz w salonie
Dwaj partnerzy mili
Djabelnie się ze sobą
O coś pokłócili.

— Panie! wrzasnął z nich pierwszy,
Nie bądź nieomylny,
Bo wiedz o tem, że jestem
Jako Samson silny!

— Jako Samson? rzekł drugi,
Ha, więc bij mnie twarzą,
Tak bowiem testamentu
Stare dzieje każą...

— Co? rzekł pierwszy — bić twarzą?
Dlaczegóż nie ręką?...
— Bo Samson wszak wojował
Przecież oślą szczęką.

FRASZKA.

Mąż o godzinie drugiej w nocy powraca do domu w stanie prawie nieprzytomnym — „któraż to godzina?“ — pyta żona z łóżka — „Jedenasta duszko!“ — odpowiada mąż. — „Aha! jedenasta, popatrz łajdaku na zegar, już druga po północy!“ Pan domu załamując ręce wybucha płaczem: „Boże! czego to się doczekałem, ona temu szelmie zegarowi, com go kupił przed rokiem więcej wierzy, niż mnie, który ją od trzydziestu lat kocham!“

* * *

Mądra służąca.

— Proszę Pani, obrus, który Pani wczoraj kupiła, niezdatny do niczego!
— Dlaczego?
— „Bo z jednej strony stołu za długi, a z drugiej zaś za krótki.

Gorzkie żale.

Aj waj mir! Pan Hirsch woła,
A waj mir! z nim kahał cały,
Któż nas pocieszyć zdoła —
Gdy żydki proces przegrały.

Po co nam było procesu
I koszty płacić nam trzeba.
Wstyd tylko z interesu
Ni krzty z tej mąki chleba.

Poznały goje zmierżone
Co Hirsz jest macher a soj!
I dziś się śmieją na stronę
A cieszy się kazdy goj.

Żeby mu kiszki skręciało
Temu Hirszowi pokrace,
Że się procesu zachciało
Kuli tej mąki na mace!

Bo nasze żydki gadali
Rozmaite świństwa z kahału,
A włosy gojom stawali
Z wielkiego szwindlów nawału.

Wołano przecież sei stille!
Niechby sam Landau gadał
Gdy inni zostaną wtyle —
Onby był jego przegadał.

A dziś gdzież cała powaga
Co ten paskidnik ją tyka,
Wylazła na wierzch już blaga,
Każdy od Hirscha umyka.

Aj waj gezejres panowie,
Źle już dziś z nami biednemi,
Bo co my tutaj w Krakowie
Bez Hirscha sobie poczniemy.

To jedno chyba nas cieszy,
Że się zgodzili zawczasu.
I już się tamten nie spieszy,
By robić więcej hałasu.

Teraz więc Hirscha to rzeczą
Zatkać mu gębę czem może —
A pewnie państwo nie przeczą
Tem swój poprawi „honorże“.

Q ban.

Z teatru prowincyonalnego.

W pewnym prowincyonalnym teatrze dawano tragedyę. Bohater w czasie sztuki zabija niecnego intryganta, który wiele nabroił. Nagle zabity poczuł w nosie ogromne swędzenie i choć chciał się wstrzymać, kichnął ogromnie. Nie tracąc fantazyi, bohater dobywa jeszcze raz miecza i przyskakując doń woła z patosem: „Ha nędzniku! ty jeszcze dyszysz!“

Łamigłówka.

Z pięciu liter złożyć następujące wyrazy:

4. 3. 5. 4. 2.

Jeśli nuda cię opadnie,
W nim się bawić możesz snadnie.

1. 2. 3. 4.

To zwierzątko — w ziemi żyje,
Choć niewielkie — jednak ryje.

4. 5. 2. 4. 5. 1.

Woda, para — ruch mu daje,
Drobi, dzieli — szybko kraje.

4. 5. 4. 5. 2. 1. 5.

Kwitnie, pachnie i dojrzewa,
Rodzaj zboża a nie drzewa.

1. 5. 2. 3. 4. 5.

Niby wóz innej mody,
Służy panom dla wygody.

2. 5. 1.

Chociaż wstrętnym skorupiakiem,
Jest dla wielu ów przysmakiem.

5. 2. 1. 5.

Rąk, nóg i pletw choć nie miała
Nie tonęła lecz pływała.

5. 1. 2.

Jest to miara w świecie znana
Do powierzchni używana.

1. 2. 5.

Mróz ją tworzy — później ginie;
Nigdy wstecz lecz z wodą płynie.

1. 5. 4.

Chociaż zręcznie, chociaż zgrabnie,
Skraca życie nam bezkarnie.

1. 5. 3. 1.

Kto ma twardy, nieugięty,
To mu z biedy świecą pięty.

Całość.

Większa wyspa w Europie,
Szukaj — znajdziesz je na mapie.

W szkole.

— Proszę p. profesora, jak daleko z Krakowa do Lwowa?

— Czterdzieści pięć mil.

— A ze Lwowa do Krakowa?

— Jak śmiesz smarkaczu podobnie się zapytywać?

— A bo proszę p. profesora od Bożego Narodzenia do Nowego Roku siedm dni tylko, a od Nowego Roku do Bożego Narodzenia prawie rok cały...

* * *

— Pani hrabina jeszcze nie ubrana?

— Wyobraź sobie baronie, od rana miałam tyle wizyt, że mi się formalnie ubrać nie dano.

Do wiadomości.

Z powodu wyjazdu mego, celem poratowania zdrowia — restauracyę i kawiarnię moją w Rynku głównym **nie będę prowadzić we własnym zarządzie przez lipiec, sierpień i wrzesień.**

Porzycki.

* * *

— Zauważałeś, że od dwóch tygodni lampy gazowe tak jakoś niewyraźnie świecą — może chore ?...

— No tak — niby chore — bo w kasie „Gazowni miejskiej dla chorych“ zrobiła się dziura.

— Jaka dziura ?

— Jakiś figlarz poodkręcał kraniki, no i... rozumiesy.... o 950 płomieni mamy mniej światła... *Z.*

CAFÉ-RESTAURANT du Théatre **FERDYNAND TURLIŃSKI** w Krakowie.
OBIADY i KOLACYE à prix fix. — GABINETY ODDZIELNE urządzone z konfortem. — WERANDA otwarta.

NAJTAŃSZY i NAJLEPSZY ŚRODEK
DO PRANIA
BEZ MYDŁA, PROSZKÓW GRYZĄCYCH
i do TĘPIENIA ROBACTWA WSZELKIEGO
„PŁYN KRAKOWSKI"
WYPRANA BIELIZNA NIE PRZETRZYMUJE
NIEDOPUSZCZA, PRZY LUDZIACH, i w ŁÓŻKACH, PCHEŁ, PLUSKIEW, i.t.p.
DOSTAĆ MOŻNA w KRAKOWIE
W WSZYSTKICH POWAŻNYCH KATOLICKICH HANDLACH.



ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

oraz

SKŁAD ZEGARÓW I ZEGARKÓW

z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych

TADEUSZA HOLIKA

w Krakowie,
przy ulicy Mikołajskiej l. 16.

Zakład mój podejmuje się wszelkich napraw w zakres zegarmistrzowstwa wchodzących i uskutecznia takowe w najkrótszym czasie **po cenach najprzystępniejszych.**
Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności
pozostaje z szacunkiem
Tadeusz Holik.

Stanisław Zakulski

Kraków, ul. Rajska 2.

Uprzejmie poleca Szan. P. T. Publiczności
swój

Zakład ciesielski.

Fabryka
WÓZKÓW DZIECINNYCH I KOSZYKÓW

poleca na obecny sezon
wózki dziecinne od 5 do 40 zlr., **wózki dla lalek, kosze podróżne** obite płótnem, — **meble ogrodowe** i t. p.

Nowość
wazki angielskie.



Z poważaniem
R. Lipschütz,
Sławkowska 2.

JENERALNA REPREZENTACYA DLA GALICYI

Browaru mieszczańskiego w Pilznie

tudzież

Browaru akcyj. Towarzystwa w Kulmbach w Bawaryi

Kraków, ul. Grodzka 62 I. p.

POLECA:

piwo pilzneńskie i kulmbachskie

w beczkach i butelkach.

Odstawia zamówienia od 30 butelek począwszy, na kolej i do domów na miejscu bezpłatnie.

— Ceny stałe niskie. —

Popierajmy przemysł Chrześcijański, bo zginiemy!

DYREKCYA TOWARZYSTWA

pod firmą:

FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH

w Krakowie, ulica Bracka Nr. 4.

poleca maszynowe **tutki cygaretowe** z prawdziwej francuskiej bibułki z opustem 30% rabatu od cen zwyczajnych, na żądanie próbki, statuta, daklaracye przystąpienia i czeki wysyła darmo i opłatnie.

Udziały przynoszą dywidendy najmniej **10%**, jeden udział wynosi **20 koron** — od **wkładek** oszczędności opłaca Towarzystwo **7%** rocznie.

Powyższe Towarzystwo jest pod kontrolą krajowego Towarzystwa dla wytworzenia przemysłu fabrycznego w Krakowie Rynek główny Nr. 17.

O poparcie uprzejmie prosimy.

UBIORY MĘSKIE i DZIECINNE
w nowo wiedeńskim magazynie



AU PRIX FIXE

przy ulicy Grodzkiej Nr. 3, I piętro.

Kto chce strój mieć do figury,
Przedniej sorty garnitury,
Garnitury przedniej sorty,
Dobre sukna, mocne korty,
Czy to wiosną, latem w zimie
Znajdzie w naszym **Magazynie**.
Ubierze się bardzo łatwo,
W sposób tani siebie z dziatwą.
Obstalunki też przyjmujem
I sumiennie wykonujem.

Towar ładny, wyśmienity
Czysta wełna, aksamity
I jedwabną nicią szyte —
Modne, zgrabne, znakomite.
Strój poranny, spacerowy,
Na wizyty i balowy —
Jednem słowem mody bóstwo,
W Magazynie mamy mnóstwo.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.*
Druk W. Korneckiego w Krakowie.